Rok I. Kwiecień 1920. Zeszyt 2.

MŁODZIEŻ SOBIE

Miesięcznik społeczno-literacki polskiej młodzieży szkolnej

KOMITETY REDACYJNE: POZNAŃ-KRAKÓW.

Artykułów nie zwraca się autorom. Rzeczy anominowych nie przyjmuje sie. Ogłoszenia według umowy z administracją.

Redakcja i Administracja: POZNAŃ uilca GORZKA 5 codzienie od godz. 3—5 popoł CENA nr. pójed. 1.20 mk.

Rozważania.

Zauważył słusznie jeden z publicystów, że naród nasz w pierwszych swych poczynaniach państwowo-twórczych był podobny do owego więźnia w poemacie Byrona, który stracił już świadomość i smak wolności, przystosował się już prawie całkiem do systemu niewoli — i nawet czasem skrycie żałuje swego więzienia. Spostrzeżenie to trafne, lecz mające uzasadnienie. Powody tego zjawiska leżą w faktach natury zewnętrznej i wewnętrznej. Pierwszy z nich to partykularyzm, hodowany sztucznie przez zaborców, pragnących wytworzyć z Polski trzy nawzajem nierozumiejące się i obce sobie państwa. Wrogowie nasi dopięli w znacznej mierze celu. Dziś każda inicjatywa twórcza, wychodząca z jednej „dzielnicy" spotyka się niemal z zasadniczym, ślepym sprzeciwem drugiej. Zaślepienie, czy zła wola — o tem decydować nie będę. Zaznaczę tylko, że utrudnia to niezmiernie pracę twórczą w państwie.

Lecz jest i powód drugi może jeszcze ważniejszy, bo tkwiący w nas samych. Oto nie umiemy pracować w swoim własnym domu. Popadamy za lada powiewiem w skrajny pessymizm, tracimy głowę. Jesteśmy — powiedzmy sobie bez ogródek — nie przygotowani do pracy nad ugruntowaniem swojej wolności. Zostaliśmy faktem wskrzeszenia państwa nieomal zaskoczeni. Kształceni w swych uczuciach na poezji wielkich romantyków, przesiąknęliśmy niemi na wskroś. Utraciwszy swobodę prawidłowego rozrostu, przenieśliśmy się niejako symbolicznie w krainę poezji i ułudzeń. To było zresztą koniecznością dla ścieśnianej jaźni narodowej. I oto, gdy marzenie romantyków stało się

rzeczywistością, nie umieliśmy — fałszywie nieraz rozumiejąc ich ideje, poczęte w okresie niewoli, a podawane dla podniesienia ducha w ogóle — przelać kruszców uczucia i miłości Ojczyzny na stal czynów. Dotychczas patrjotyzm polegał w części na obchodach narodowych, odznakach i uroczystościach. Toteż w zetknięciu z twardą rzeczywistością okazał się i okazać się musiał czczą bańką.

Byłbym nadto niesprawiedliwy, gdybym potępiał w czambuł całe pokolenie żyjące w ucisku. Stwierdzam tu tylko fakt, mający usadnienie w nadzwyczajnych okolicznościach, oraz w naszej konstrukcji duchowej. Lecz tu już schodzimy do zagadnień zbyt szerokich, zagadnień duszy polskiej. Poprzestańmy więc na razie na uznaniu pewnika: że przekształcenie psychyki narodowej, przekształcenie siebie samych na typ nowy, jest pierwszem zadaniem naszego życia.

Potrzeba odrodzenia narodu jest widoczną. Nie zacieśniam się do jednego pojęcia pewnej części społeczeństwa, jaką jest młodzież. Uważam bowiem, ze ona, jako najmłodsza miazga danej społeczności, odczuwa gorąco rytm życia narodowego, przejmuje się do głębi jego zagadnieniami. Bo też: „stan umysłowy i etyczny społeczeństwa, jego żywotność rozwojową najsnadniej poznać można na wychowaniu młodzieży. Tutaj bowiem ujawnia się myśl narodu o przyszłości: jego aspiracyjność, ambicja i rozum. Naród, uświadamiający sobie potrzeby odrodzenia, zaczyna przemyśliwać nad tem, jak poprawić nowe pokolenie. Gdy stare generacje zawodzą i wydają się tak zwietrzałe, że na nich nic budować nie można, wtedy jedyna pozostaje nadzieja na reformę wychowania, a rzecznicy odrodzenia, analizując młode pokolenie, obliczają szanse poprawy losu narodowego.“*)

Słowa przytoczone wypowiedziane były przed ośmiu laty w okresie kiedy nie mieliśmy swego państwa. Przebrzmiały wówczas bez silniejszego echa — społeczeństwo nie doszło jeszcze do uświadomienia sobie tych prawd kardynalnych. Lecz obecnie staje ta kwestja otworem, staje szczególnie przed młodzieżą — przed pokoleniem nowem. Od niego zależy, czy dojdzie do ich zrozumienia, czy pojmie niezwykłą ważność tej reformy. Musi dojść — jeżeli pragnie być wolną prawdziwie — do unaocznienia sobie wielkiego prawa: odbudowanie każdej tkanki życia wspólnego, uzdrowienie ducha i myśli narodu, zrzucenie z siebie naleciałości niewoli, zharmonizowanie jednostki jest postulatem rzetelnej niepodległości. Winna dojść do przekonania, że bezład panujący w psychice narodu musi się zakończyć.

Wyrzekł wielki nasz pisarz, Żeromski, sam wychowany w dusznej atmosferze niewoli, sam przesiąknięty jej wyziewami, te lapidarne słowa: „Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo. Niechaj twój umysł, nieskażony naszemi błędami, zaryje

*) Wasilewski: Myśl przebudowy. Kraków 1912.

się z uporem Hoene-Wrońskiego w „liczbę, metal, trupie ciało...“ Pokonaj wszystkie hasła, mamidła i etykiety, kołyskę twoją otaczające. Zaprzysięgnij sobie poznanie siebie, które są głównym sposobem do niezbędnego czynu, do przezwyciężenia bezwładu duszy polskiej. Z twoich zastępów musi wyjść człowiek nasz, w jednej osobie Żołkiewski i Mickiewicz, od którego czynu i słowa rozradują się popioły, zadrży lud, jak długi i szeroki — i westchnie świat ku swemu Bogu...“*)

My dziś orzec jeszcze nie możemy, jakiemi drogami pójdzie narodowe odrodzenie, ale to wiemy, że jest ono konieczne i rozumiemy nasz w tym kierunku obowiązek. Każde pokolenie przynosi jakiś dorobek do wspólnego skarbca. Jeżeli mamy to szczęście żyć w okolicznościach zupełnie odmiennych, to i dorobek nasz winien być o wiele poważniejszy. Bowiem ma on być kamieniem węgielnym wznoszącej się na nowo budowli państwa polskiego. O potędze istotnej danego społeczeństwa świadczy nie koniecznie rozwój na polu ekonomicznem, czy innem. Probieżem jej jest odporność na złe wpływy, jednolitość wewnętrzna, zdolność odpowiadania wymogom chwili, te zaś zdolności wynikają w prostej linji z wielkosci i prawości charakteru obywateli. Odbudowanie i przetworzenie siebie samych to główny postulat prawdziwej reformy. Doskonalenie się — jednostki, czy społeczeństwa — jest czynnością przekształcania i reformowania składników własnego charakteru. Jeżeli zaś doskonalenie się jest prawem natury, to państwo czy jednostka nowoczesna, chcąc istnieć i żyć musi się odbudowywać.

W tej więc myśli, w m y ś l i o d b u d o w y swego własnego życia, — by na tle jego unaocznić sobie potrzeby całego społeczeństwa, — musimy być wychowani my, rozumiemy bowiem, że tak musi być kształcone dzisiejsze pokolenie, jeżeli chce stać się czynnikiem organicznego i duchowego odrodzenia się Polski.

L. Korab.

B. SHAW.

Aforyzmy.

Wolność, znaczy to odpowiedzialność, dlatego tylu jej się obawia.

Cnota polega nie na wstrzymaniu się od grzechu, ale na niepożądaniu go.

W niebie anioł nie jest czemś niezwykłem.

W głupiem społeczeństwie wielki człowiek staje się bogiem: wszyscy go czczą, a nikt go nie słucha.

Życie zrównywa wszystkich, śmierć odkrywa wybitnych.

---

*) M. Zych. Słowo o bandosie. Kraków 1908.

Młodość, której się wszystko przebacza, nie przebacza sobie niczego, starość, której nie przebacza się niczego, przebacza sobie wszystko. Przełożył: *J. K.*



O nowe szkoły w odrodzonej Polsce.

(Dokończenie.)

Tyle uwag ogólnych. Przychodzę do przedstawienia projektów szkoły polskiej. Jest ich siedm. Przedłożę najważniejsze. I tak: X. Gralewski (Warszawa) przedstawił swój projekt (na zjeździe polsk. Tow. naucz. 1918 r.), polegający na stworzeniu 7-oklasowej szkoły powszechnej dla chłopców i dziewcząt, dla miast i wsi. Zaznaczam, że myśl wydaje mi się niepraktyczną, gdyż w wielu miejscowościach Król. Polsk. i b. zab. pruskiego łatwiej będzie stworzyć nowe 1 lub 2 klasowe szkoły, względnie przekształcić je na polskie, niż tworzyć kosztowne 7-oklasowe, dla których wybudowania potrzeba niezmiernie wiele pieniędzy, a jak wiadomo nasz skarb jest pusty i wejdzie w pokojowy okres z 25 miljardami długów.

Najgruntowniej opracował swój projekt szef sekcji szkół średn. min. wyznań i oświaty, obecny minister, T. Łopuszański. Wychodząc z założenia, że w dawnych szkołach uczono za wielu przedmiotów, dąży do stworzenia 4 typów szkół: 1) najgłówniejszego: matem.-przyrodniczego, 2) humanistycznego bez łaciny i greki. Główną rolę odgrywałaby tu historja (szczególnie polska), geografja, język i literatura polska i powszechna, nauka o państwowości polskiej i o ustroju (klasy wyższe), jak również nauki matem.-przyrodnicze. 3) Humanistycznego, odpowiadającego dzisiejszemu gimnazjum realnemu z łaciną, bez greki. Wreszcie typ ostatni 4) gimnazjum klasyczne z łaciną i greką, pzzeznaczone dla uczniów, którzyby się poświęcili filologji lub literaturze. Rzecz prosta byłby to typ rzadki. Projekt ten idzie tedy w kierunku zarzucenia nauk t. zw. klasycznych prawie zupełnie, wychodząc z założenia, że nauki klasyczne przeżyły się, że wyszliśmy z epoki, kiedy one były konieczne. Nowoczesna nauka o nieskończone obszary oddaliła się od nauki starożytnych. Tak samo życie współczesne. P. Łopuszański proponuje jeszcze wprowadzenie ćwiczeń praktycznych, ktore zapewne dopomogą szkole do spełnienia jej zadań wychowawczych i do usamodzielnienia pracy uczniów. Jedno możnaby zaznaczyć, czy nie lepiej byłoby wprowadzić zamiast jednego, dwu języków nowożytnych. Wszak znajomość języka francuskiego i angielskiego jest nam dziś nieodzowną.

Prof. Jaxa Bykowski (Lwów) zaproponował jeszcze jeden typ neofilologiczny. Osobny projekt przedstawił też znany działacz dyr. R. Zawiliński z Krakowa.

Nakoniec jedna uwaga. Tę piękną pracę polskich pedagogów mącą jak zgrzyt żelaza po szkle spory partyjne, to przekleństwo współczesnej Polski. Mianowicie w prasie i na zjeździe naucz. rozegrał się spór o to, czy szkoła ma być wyznaniowa, czy też przeciwnie. Albowiem niektórzy zapominają o tem, że sprawa szkół ma być załatwiona dla Polski i dostosowana być musi do stosunków polskich. Przedewszystkiem zaś w ten sposób, żeby wychowanie w Polsce przeciwdziałało tym spaczeniom, które przedostawały się w nasz charakter narodowy wskutek nienormalnych, przez wrogów pilnie podtrzymywanych, stosunków społecznych. Obawiać się wszakże należy, czy zwolennikom bezwynaniowości nie zależy poprostu na tem, by chowanie młodzieży prowadzić w duchu partyjnym. Tak zaś czynić nie wolno! Niech nas Rząd i Sejm nie ulęknie się krzyków i demagogicznych groźb, ale zrobi tak, jak wskazuje interes Polski, a nie interes stronnictw. *W. N.*

Rudyard Kipling.

Odrzucony.

Chować chłopca, który ma potem iść w świat i wywalczyć sobie to, co rodzice nazywają „wychowaniem porządnego człowieka", nie jest praktycznie. O ile nie jest jednym z tysiąca, sprawi mu ono wiele niepotrzebnych przykrości, a nawet mogą go spotkać największe nieprzyjemności, tylko z nieznajomści właściwych stosunków między rzeczami.

Niech nikt nie broni szczeniakowi jeść mydła w łazience i obgryzać świeżo wyczernione buty. Będzie wtedy żył i gryzł, dopóki się nie przekona, że czernidło jest dla niego bardzo niezdrowe. Jakikolwiek stary pies wykaże mu niewłaściwość szarpania psów za uszy. Że jest młody, popamięta to wszystko i idzie w świat po paru miesiącach, jako dobrze wychowane zwierzątko z opanowanym apetytem. Gdyby się w młodości nigdy nie był spotkał z butami, mydłem i starymi psami, a zetknął się z niemi w pełni sił i z wyrośniętemi zębami, proszę pomyśleć, jakby zachorował i jakby go obito. Proszę to samo zastosować do „wychowania porządnego człowieka" i spojrzeć na wynik. Nie brzmi to pięknie, ale jest dosyć plastyczne.

Był pewnego razu Dzieciak, wychowany na „porządnego człowieka" i to wychowanie zabiło go. Przebywał w rodzinie, odkąd się urodził, póki nie wstąpił do Sandhurst, jeden z pierwszych na liście. Był świetnie wyuczony we wszystkiem, co zyskuje uznanie u prywatnego nauczyciela, a w dodatku był obciążony tem, że „rodzicom nie sprawił ani chwili niepokoju". Czego się nauczył w Sandhurst, poza zwykłą rutyną, to obojętne. Rozejrzał się dokoła i — żeby tak powiedzieć — zasmakował w mydle

i czernidle. Zjadł trochę i opuścił zakład już nie tak chlubnie, jak wstąpił. Nastąpiła przerwa, scysja z rodziną, która się czegoś więcej po nim spodziewała. Potem rok życia w trzeciorzędnym garnizonie rezerwowym, gdzie wszyscy niżsi oficerowie byli dziećmi a wszyscy wyżsi staremi babami, a w końcu dostał się do Indji, gdzie go odcięto od rodziny i gdzie nie miał poza sobą nikogo, na kimby się oprzeć w nieszczęściu.

Indje są krajem, gdzie nie należy brać rzeczy za poważnie — z wyjątkiem jedynie słońca południowego. Za dużo pracy i energji jest równie zabójcze, jak rozpusta i pijaństwo. Dobra praca nie szkodzi, bo sądzi się każdego podług jego najgorszych wytworów, a kto inny z reguły bierze na siebie zasługę jego najlepszych. Zła praca nie szkodzi bo znajdą się tacy, co pracują jeszcze gorzej, a niezdary utrzymują się w Indjach dłużej, niż gdziekolwiek indziej. Zabawy nie szkodzą, bo trzeba je ciągle powtarzać, a większość z nich to tylko wyciąganie pieniędzy z cudzej kieszeni. Choroba nie szkodzi, bo to już należy do do zwykłej pracy, a jeśli kto umrze, to jego miejsce zajmuje kto inny, w ośmiu godzinach między śmiercią a pogrzebem. Wszystko jest obojętne z wyjątkiem urlopów, a to tylko dla tego, że są rzadkie. Jest to taki rozlazły kraj, gdzie każdy pracuje nieodpowiedniemi narzędziami, a najlepiej jest uciec jaknajprędzej tam, gdzie zabawa jest zabawą i warto się starać o dobrą reputację.

Ale ten Dzieciak, (historja jest jak stara, jak i góry, wśród których się dzieje) brał wszystko na serjo. Jego nowe, swobodne życie bardzo mu się podobało. Bo też wygląda ono ze stanowiska młodego oficera bardzo pociągająco — same rewje, tańce, towarzystwa i t. d. Smakował w niem, jak szczeniak w mydle. Tylko że zaczął je jeść już z wyrośniętemi zębami. Brakło mu poczucia równowagi, jak temu szczenięciu, i nie mógł zrozumieć dlaczego nie jest traktowany z równem poważaniem, jak w domu swego ojca. To go bardzo bolało.

Pokłócił się z kolegami, a że był wrażliwy aż do szpiku kości, pamiętał te kłótnie i to go podnieciło. Uważał, że whist i gymkhana*) i inne rzeczy tego rodzaju, stworzone dla rozrywki po pracy, są bardzo przyjemne, ale brał je na serjo, jak i niedyspozycję, która następuje po piciu. Stracił pieniądze na whiście i gymkhanie, bo te były nowe dla niego. Straty swoje wziął na serjo i wydał na wyścigi dla dwulatków tyle pieniędzy i energji, jakby to było przynajmniej Derby. Połowa niepowodzeń pochodziła z niedoswiadczenia, coś takiego jak gdy szczeniak obgryza róg dywaniku, a druga połowa z oszołomienia, gdy ze swego zacisza wpadł w blask i podniecenie żywszego życia. Nikt mu nie powiedział o mydle i czernidle, bo przeciętny człowiek myśli, że każdy będzie sam dbał o siebie. Był to smutny widok, jak Dzieciak marnuje się, tak, jak przepracowany koń pada i kaleczy

*) Widownia przy boisku atletycznem, miejsce hazardowych stawek.

się, gdy go nikt nie prowadzi. — To nieokiełznane używanie zabaw, na które ani spojrzeć nie było warto, trwało przez sześć miesięcy — jeden sezon zimowy — a potem mieliśmy nadzieję, że upały i świadomość, że stracił pieniądze i zdrowie, uspokoi Dzieciaka. W dziewięćdziesięciu dziewięciu wypadkach na sto byłoby się to stało. Widzi się to na każdej stacji indyjskiej. Ale w tym wypadku było inaczej, bo Dzieciak wszystko brał na serjo, jakem to miał sposobność już ze siedm razy przedtem powiedzieć. Oczywiście nie mogliśmy wiedzieć, o ile go te jego. wybryki dotykały. Nie były one bardzo straszne, ani niezwykłe. Byłby zrujnowany finansowo i potrzebowałby trochę niańczenia Pamięć o nich zaginęłaby po jednych upałach, a bankierzy pomogliby mu do wybrnięcia z trudności pieniężnych. Ale on, zdaje się, widział to wszystko inaczej i musiał myśleć, że jest zgubiony beznadziejnie. Jego pułkownik natarł mu uszu przy ukończeniu sezonu, a to go do reszty zgnębiło, choć była to tylko zwykła „pucówa".

Co nastąpiło, jest ciekawym przykładem sposobu, w jaki jesteśmy wszyscy ze sobą połączeni i jedni za drugich odpowiedzialni. Dopełniła miary w umyśle Dzieciaka uwaga, którą mu w rozmowie zrobiła pewna kobieta, a od której zaczerwienił się po uszy. Odosobnił się przez trzy dni, a potem poprosił o urlop, żeby zapolować koło wili jakiegoś inżyniera od budowy kanału, w miejscowości odległej o jakie 30 mil. Dostał urlop i tego wieczoru w kasynie był głośniejszy i nieznośniejszy niż zawsze. Mówił, że będzie polował „na grubego zwierza" i wyjechał o $10^1/_2$ w „ekce". Kuropatwy były jedyną zwierzyną, którą można znaleść koło wili, że te nie są jednak grubym zwierzem, więc wszyscy się śmiali.

Rano wrócił jeden z majorów z krótkiego urlopu i usłyszał, że Dzieciak wyjechał polować „na grubego zwierza". Major interesował się zawsze Dzieciakiem i nieraz starał się go poskromić. Zdziwił się więc, gdy się o tem dowiedział i poszedł przeszukać mieszkanie Dzieciaka. Wrócił i spotkał mnie w kasynie. Byliśmy sami w przedpokoju. Spytał mnie:

— Dzieciak wyjechał na polowanie, czy jednak jedzie się polować z rewolwerem i teczką na listy?

— Niemożliwe, majorze — odpowiedziałem, bo już wiedziałem, co miał na myśli.

On zaś rzekł: Możliwe, czy nie, jadę w tej chwili nad kanał — jestem niespokojny

Chwilę pomyślał i nagle zagadnął: Umie Pan kłamać?

— Sam Pan najlepiej wie — odpowiedziałem — to jest mój zawód.

Bardzo dobrze — rzekł major — musi Pan zaraz jechać ze mną w „ekce" na polowanie do willi. Zbierz się Pan prędko i przyjeżdżaj ze strzelbą.

Major był przyzwyczajony do komenderowania i wiedziałem, że nie daje rozkazów napróżno. Posłuchałem więc i za powrotem zastałem majora gotowego do drogi, ze strzelbami i zapasami, zapakowanemi pod kozłem „ekki“ — wszystko jak na polowanie. Odesłaliśmy woźnicę i major sam powoził. Przez stację jechaliśmy spokojnie, ale gdyśmy wyjechali na prostą drogę przez płaszczyznę, koń pognał. Krajowiec, jeśli go doprowadzić do ostateczności, może zrobić, czego się od niego zażąda. Zrobiliśmy 30 mil w niecałe trzy godziny, ale biedna szkapa była ledwie żywa.

Raz zagadnąłem: Dlaczegoż tak się spieszymy, majorze? On spokojnie odpowiedział: Dzieciak był sam przez jedną — dwie — pięć — już czternaście godzin. Mówię Panu, że nie jestem spokojny.

Niepokój objął i mnie i pomagałem popędzać konia.

Przełożył: *St. Korczak.*

(Dokończenie nastąpi.)

Stanisław Wyspiański.

I.

W okresie gorącym, okresie ścierania się nowych prądów artystycznych, zjawił się w środowisku owego ruchu — Krakowie, człowiek różny od całego otoczenia, człowiek niezwykły. Zjawił się jako zasadnicze przeciwieństwo sztuki ówczesnej, dekadenckiej, małostkowej, chorującej na „brak woli i ideału“.*)

Wychował się i wrósł w tradycje przeszłości, przesiąkł atmosferą królewskiego Wawelu, rusalnej sadzawki na Skłace, szemrzącej odległą legendę o Wandzie — Wisły. Ten dziecięcy kult pamiątek wielkości narodowej stał się podwaliną całej prawie jego twórczości. Jeżeli potem bowiem zajął się klasycyzmem, to tylko przez wzgląd na niepowszedniość bohaterów jego literatury, których rozumiał i pojmował duszą szczerze polską. Szkołą przygotowawczą do twórczości poetyckiej było dla Wyspiańskiego malarstwo. I tu zaraz — przypomnę choćby freski w kościele franciszkańskim w Krakowie, czy ową bajecznie kolorową wizję Boga-Ojca na witrażu — przejawia się jego talent śmiały i indywidualny. Artysta mocuje się kolejno z każdym prawie rodzajem malarstwa, zwalczając szablon i konwenans. Mamy zarazem w dziełach malarskich Wyspiańskiego prawie wszystkie elementy jego twórczości poetyckiej: zdolność chwytania wyrazu, tragicznego zazwyczaj, poczucie wielkości sztuki i jakiejś tajemniczej grozy, oraz łączności, jaka zachodzi pomiędzy malarstwem, poezją i muzyką. Nic dziwnego, że twórca rozkochany w mocy zdołał wniknąć i zżyć się z drugim wizjonerem potęgi Polski — Matejką,

*) Feldman: Literatura współczesna. Tom II.

będącym jakgdyby odblaskiem poezji romantyków, zastosowanej w malarstwie. Matejko kształtuje jego młodzieńcze marzenie, realizujące się w formie i kolorycie. Jego obrazy Wyspiański „nosi w sobie. Przemawiają do niego nietylko linją i barwą, ale i najgłębszem drgnieniem swej ukrytej treści. Obok Szekspira Matejko był więc pierwszym prawodawcą wizji twórczych Wyspiańskiego.“*)

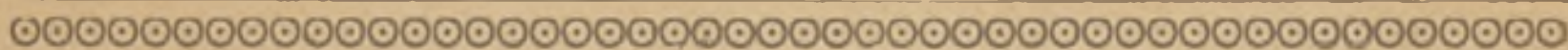
Wyjazd do Paryża sprowadza w życiu Wyspiańskiego zwrot stanowczy. Zatapia się w surowe piękno architektoniki kościołów francuskich, przeżywa całą skalę artystycznych zachwytów i uniesień. Lecz zarazem, pod wpływem teatru francuskiego, w którym obok symbolizmu panował prąd neohelleński, poczyna kiełkować w duszy artysty tesknota za dramatem, za urzeczywistnieniem swoich pierwotnych, młodzieńczych marzeń. Malarstwo przestało mu wystarczać, poezja zaś była drugim środkiem do wyrażania treści wewnętrznej. „Środki artystyczne to nie jest coś zewnętrznego względem duszy twórczej, coś, co można sobie wybrać lub zaniechać: rodzą się one z właściwości duchowych, równie głębokich i istotnych, jak same pomysły twórcze, a właściwie stanowią z temi ostatniemi, jedną żywą, organiczną i nierozdzielną całość, korzeniami swemi tkwiącej w samej organizacji artystycznej twórczej.“**)

Pierwsze zaczątki poetyckiej twórczości W. mają znamiona przejścia z dziedziny malarstwa w dziedzinę poezji. I tak „Daniel“, którego pierwszy zarys powstał w owym czasie, jest właściwie librettem operowem. W późniejszem opracowaniu dramatu jest już wyraźna tendencja, a właściwie idea, (powtarzająca się później w innych utworach): wyrzut poety-proroka, rzucony współczesnemu pokoleniu, że nie zdobyło się na moc i potęgę, że zasiada bez buntu przy stole świętokradzkiego zaborcy. Jest niejako w tem utworze ekspozycja stanowiska twórcy, jakie zajmie później wobec współczesnej generacji częściowo w „Warszawiance“, dobitniej w „Kazimierzu W.“, „Weselu“ i „Wyzwoleniu“. Po tej nieznacznej próbce rozpoczyna twórca poszukiwanie „tonu“. Tak powstaje „Legenda“, będąca opieśnieniem wizji, snutej „na paryskim bruku“, sennem marzeniem o świetlanej, legendarnej przeszłości. Te marzenia i rozpamiętywania staną się źródłem „jego najistotniejszych i najgłębszych wzruszeń“,***) które przeistaczają się w obraz. Wyspiański ujmuje i będzie ujmował tylko te mity, które najżywiej żyją w fantazji jego pokolenia i te legendy są dla niego kryterjum dla badań nad przeszłością. „Legenda“, opiewająca umiłowany gród królewski, stanowi właściwie napół obrobiony materjał. Postacie posiadają znaczenie raczej dekoracyjne, bowiem i cała sztuka jest jakby kolorowym freskiem. Lecz pomimo nie-

---

*) A. Siedlecki: St. Wyspiański. Kraków 1912.
**) St. Brzozowski: St. Wyspiański. Warszawa 1905.
***) St. Brzozowski: Jak wyżej.

wykończenia olśniewa „Legenda“ przepychem tonacji słowa, wyrazem dzwięcznej, prawdziwej poezji, urokiem swej zjawiskowej cechy. „Meleager“, spełniający ideał tragedji starogreckiej ma charakter poważnej, zimnej rzeźby w przeprowadzeniu postaci. Zarazem uderza zdolność suggestjonowania słuchacza, czy widza zapomocą prostych napozór słów, poddawania i zmuszania go do przeżywania wzruszeń dramatu. Więcej nuty swojskiej i łagodnej, ogromny zapas żarliwej, namiętnej poezji wnosi „Protesilaos i Laodamia“, która jest oddźwiękiem sztuki symbolicznej, zwłaszcza tajemniczego Maeterlincka. Pojęcie miłości przedstawione w tym dramacie nie zawiera pierwiastków idealnych, jest to wyłącznie szał zmysłów. Postacie, które w „Legendzie“ grały rolę ornamentów są tutaj „malarską transpozycją uczuć i zdarzeń“*) A nad wszystkiem przepotężne władztwo ciągnącej ku sobie — śmierci. Wyspiański wyraża tu silnie to, co w „Legendzie“ nie doszło do całkowitego uwypuklenia, poczucie, zżycie się i wczucie w śmierć. Śmierć — jak już zauważył słusznie Brzozowski w wyżej wspomnianym szkicu, — stanowi niejako część składową duszy Wyspiańskiego, jest ostatecznym finałem przeważnej ilości jego sztuk. Poszukiwanie za „tonem“ zostało ukończone w „Warszawiance“, bolesnej pieśni 31 r. Utrzymana w łonie patetyczności i klasyczności, grozy, jest utrafieniem w rytm narodowego serca. „Warszawianka“ jest tragedją nietylko pokolenia powstaniowego, nietylko obrazem trzech światów, (bezkrytycznej, skorej do ofiar — Anny, potępiającej Marji — i pozera, dyktatora Chłopickiego), lecz i tragedją generacji Wyspiańskiemu współczesnej: oto brak umiejętności ż y c i a dla Polski. Zarazem „Warszawianka“ ustala twórcę na drodze piewcy narodowego. Przejawia się w niej chęć kreślenia historjozofji własnego narodu, pojętej na tle chwili współczesnej. („Legjon“, „Kaźm. W.“) Usiłowaniem w tym kierunku jest i „Lelewel“, kapitalny w pomyśle, jako przeciwstawienie dwóch ideji, ale chybiony w wykonaniu. Dotychczas wyraźne słowo wielkiej syntezy wypowiedzianem nie zostało, co najwyżej świtały jej ogólne zarysy; sformułowanie jej być miało wyrażone — w „Legjonie“. *Zb. Grab.*



Notatki.

Liczne gromy pseudo-zgorszenia spadały na poprzednie „Notatki“ Niektórzy czuli się dotknięci pociskami pośrednio lub wprost, inni pytali się, co nas to właściwie obchodzi, inni radzili ton bardziej umiarkowany. W głębokiem poczuciu naszej winy, na pozór wielkiej, pragniemy się usprawiedliwić. Otóż uważamy, że obojętne patrzenie przez palce, a czasem bez palców na to, co się dzieje, jest grubo niewłaściwe. Obowiązkiem naszym jest piętnować: zło, fałsz i obłudę nie

*) W. Feldmann: „O twórczości St. Wyspiańskiego“. Kraków 1905

zważając na t. zw. opinję, (która, jako osoba nerwowa, nie znosi nagłych wzruszeń,) i może nawet na groźbę bojkotu przez pewne koła. Zresztą gdyby ci panowie przestali nam dostarczać tematu do „Notatek“, bylibyśmy na dobrej stopie ze sobą. Tak jednak niestety nie jest. Co zaś do zarzutu „szpiclowania“ odpowiadamy, że już błogie czasy panowania zaborców skończyły się niepowrotnie, a jeżeli jakieś okruchy wiadomości dochodzą do naszych uszu, to tylko dzięki temu, że wszyscy o tem wiedzą, ale — nikt nie mówi. My właśnie chcemy mówić głośno.

Mając swój organ, możemy teraz wyjawić fakty, o których szersza publiczność bodaj czy słyszała, a jeżeli słyszała, to b. niedokładnie. Z nadejściem wojny poczęło kwitnąć w gronie profesorów niemieckich łapownictwo, oraz próbowano stosować metody wychowania promocji za odpowiednią kwotę wpłaconą na pożyczkę wojenną. Dopiero, gdy wygrana Niemców zaczęła stawać się już tylko „pium desiderium“, miny ich zrzedły. Lecz mieli jeszcze tyle odwagi, by twierdzić, że noszenie oznak narodowych przez uczniów jest niewłaściwe, ponieważ — (zdanie cytowane dosłownie, a wypowiedziane przez dyr. gimn. Fryd. Wil.) „szkoła nie jest instytucją narodową, lecz neutralną“. Nauka również nie postępowała prawie wcale. Profesorowie zamieniają godziny szkolne na dysputy polityczne. Sławna niemiecka dyscyplina podupadła zupełnie, próżniactwo rozwielmożniło się na podłożu rozlicznych świąt obchodzonych na cześć więcej lub mniej głupich głów panujących, czy też z powodu pseudozwycięstw. Wreszcie zasmakowano w ostatnim czasie i w strejkach.

Nie dziw więc, że obecnie skutki tamtego „wychowania“ mszczą się na uczniach. Lecz większości z nas zdaje się, że jeszcze błogie czasy trwają i ze szkoła polska będzie instytucją próżniaków. Obyśmy prędko otrząsnęli się z niewczesnych mrzonek!

Dn. 31. 3. odbył się w Poznaniu drugi zjazd T. T. Z-etowych organizacji. Nauka przeszłego zjazdu nie poszła w las, chociaż na brak gadulstwa uskarżać się nie było można. W zagajeniu kol. Grabski przedstawił zebranym, że dawny wydział po długich i ciężkich cierpieniach doszedł do przekonania (t. j. do tego, co było przewidywanem na początku), że org. mł. gim. nie można krępować żadnemi statutami. Po tej generalnej spowiedzi i po wyborze prezydjum zebrania referowano anemicznie i jąkliwie sprawozdania z czynności poszczególnych kół. Na przyszłość przestrzegać należy, by delegaci przedkładali pisemnie wyniki pracy, a nie by byli zmuszeni do improwizacji. W tem wszystkiem jednak, co powiedziano dało się zauważyć, że przeważna ilość stowarzyszeń okręgowych jest dopiero w stanie płynnym, że brak im jeszcze bliżej określonych wytycznych. Nader smutną nowiną uraczyła nas org. pozn., która kierując się „ogólnym sentymentem“ (? drzemki!) po „wyczerpujących“ (jej pomysły) debatach, doszła do przeświadczenia, że pracować nie można, chyba wyczekiwać „co życie przyniesie“. — Bezowocna prawie dyskusja nad programem pracy, (która wskutek nieprzygotowania danych osobników posiadała momenty humorystyczne), a następnie mętne projekty, świadczyły o braku ręki, którąby umiała poprowadzić zebraniem. Po pobieżnem załatwieniu punktów archiwum, sprawy org. żeń. i sprawy pisma, wybrano komisję przygotowawczą dla stworzenia związku międzyorgan., oraz przekazano: a) bibljotekę pozn. — Kółku ośw. lud. „Sowa“ — b) inne bibljo-

teki T. T. Z. w danych miejscowościach, tworzącym się tam stow. lub uczelniom.

Wreszcie — jedna uwaga. Palenie tytuniu na zebraniu publ. świadczy o braku wychowania i delikatności. Zwrócono na to uwagę na 1 zjeździe, — obecnie historja się powtarza. Otóż nadużywanie cierpliwości słuchaczów może się zemścić namacalnie na p. palaczach.

Jesteśmy świadkami panoszenia się wśród młodzieży wielkopolskiej ohydnego, grubego materjalizmu — względnie paskarstwa. Wobec tego wszelkie węzły koleżeńskie nie mogą prawie istnieć. Tem bardziej wskazanem by było, aby przez uprzestępnienie teatru dla młodzieży, wyparto tę wstrętną germańską pozostałość.

Unus.

Dział sprawozdawczy.

Z książek.

(M. A. Japołł: „Gdzie nasze słońce?" — W. Gomulicki: „Krzyż." — W. Perzyński: „Uczniaki.")

To, co zaraz uderza w zbiorku poezji p. Japołła, to brak nuty indywidualnej, swoistej i silnej. Autor nie stara się zdobyć na nic nowego, używa wytartych „starych rekwizytów" (Tuwim), które w pewnych momentach wydają się aż nadto spłowiałemi i banalnemi. Wszystkie rzeczy, zawarte w tym zbiorku, — nie biorąc pod uwagę ich charakteru, — nie wybiegają poza ramy powszedniego, poprawnego wierszoklectwa. Jest to o tyle dziwne, że autor młody powinien się zdobyć na jakiś ton świeższy, nie powtarzając już dawno przebrzmiałych.

Talent powieściopisarski niedawno zmarłego parnasisty polskiego — Gomulickiego, nie był nadzwyczajny. W kompozycjach małych ujmował prostotą i szczerością, w większych przeważnie zawodził. Tak jest i z ostatnią powieścią jego „Krzyżem," będący ideowem rozwinięciem wiersza p. t. „Biały sztandar," który jest apoteozą prawdziwej myśli chrześcijańskiej. „Krzyż" — powiedzmy to odrazu — jest tworem słabym. Gorąca atmosfera wypadków r. 1905 nie odpowiadała charakterowi Gomulickiego. Nie ma w „Krzyżu" ani spoistości stylu, ani akcji, powieść mimo trafnie pomyślanych momentów jest niezwykle rozwlekłą i nudną. Jest ciekawą jedynie jako wyraz poglądów autora, przesiąkniętych ideami chrześcijaństwa i kultury polskiej.

Wydobyć coś nowego z tematu tak znanego i wszechstronnie obrabianego, jak stosunki w szkole rosyjskiej, nie jest rzeczą łatwą. Perzyński nie sili się też na nadzwyczajność; swym sposobem dobrotliwego satyryka i trzeźwego, a spostrzegawczego psychologa odmalowuje obrazek żywy i bezpretensjonalny. Nie posiada on ani nowych postaci, ani sytuacji, — choć ma świetne momenty, — tak, że pod miano kompozycji podciągać „Uczniaków" prawie nie można. Lecz ten beztroski, a cenny śmiech pokrywa wszelkie ich usterki i niewykończenia.

— *ant. jaw.* —

Wrażenia teatralne.

(W. Szekspir: „Król Lear"; T. Rittner: „Ogród młodości").

Metoda, którą się posługuje Szekspir w trójcy swych dramatów: „Otellu", „Makbecie" i „Królu Learze" (jak i w innych) polega na roztrząsaniu i sprawdzaniu pewnej prawdy moralnej. O ile więc: „Otello" jest dramatem zazdrości, „Makbet" zbrodni, „Lear" jest tragedją nierozsądku i niewczesnej porywczości, jest tragedją dwóch ojców (Lear-Gloster). Z ich nierozwagi wynika katastrofa; Szekspir bowiem los i przeznaczenie osobnika uzależnia od niego samego, tak, że przedstawiając w swych sztukach historję rozwoju jakiegoś błędu, daje już zaraz na początku w charakterystyce bohatera cały problem dramatu. Mówi się wiele o niezniszczalności genjuszu, o wiecznej świeżości jego dzieł, wiążąc to zwykle z twierdzeniem, że taki np. Szekspir wyrósł nad epoki. Jest to tylko do połowy słuszne. Wielcy twórcy dlatego tylko przemawiają do nas równie silnie, ponieważ uchwycili pewien rys natury człowieka, które się z wiekami mało, albo nic nie zmienia. Mimo to dla widza współczesnego Szekspir wymaga wspaniałej gry i wystawy. Ta pierwsza — wyznajmy szczerze — w insenizacji poznańskiej b. mocno kulała.

Znaliśmy dotychczas Rittnera jako komedjopisarza wytrawnego, obeznanego doskonale z tajnikami sceny. Komedje jego — jak większość współczesnych — nie są niemi właściwie; noszą zbyt wyraźną cechę subtelnego, a jednak głębokiego tragizmu. I oto po raz pierwszy zwrócił się autor „W małym domku" do bajki symbolicznej. Zapragnął odetchnąć po szarzyźnie codziennego życia świeżością prawdziwej i naiwnej poezji: Hauptmana i Rostanda. Porównanie „Romantycznych" i „Ogrodu młodości" nasuwa się prawie mimowoli. Sztuka francuskiego pisarza nie jest wolna od wad, sztuka Rittnera posiada bezsprzecznie ogromnie dużo zalet. Lecz jest coś, co je różni zasadniczo — ton wewnętrzny. W „Ogrodzie" cały nastrój skupia się w akcie III, pozatem — odtrącając właściwą Rittnerowi subtelność i umiejętność wykorzystywania efektów scenicznych — jest on częściowo bezduszny. Przeto autor pozostanie tylko owym królem z swej głęboko przemyślanej opowieści, który mimo eliksiru może uchodzić za młodego tylko w kole własnej sztuki; aby posiąść uroczą a młodą poezję, trzeba młodej duszy Rostanda. Jest więc sztuka Rittnera jakby szyderstwem z samego siebie. Uchybienie to jest zrozumiałe łatwo; człowiekowi tkwiącemu wszystkiemi korzeniami w współczesności nie zawsze daje się wyzwolić z swego konwenansu. Do tego potrzeba prostoty i szczerości odczuwania wrażeń. A jeżeli „Ogród młodości" łudzi wielu posiadaniem tych własności, to tylko dlatego, że scena i b. staranna wystawa, — jak ta w Teatrze polskim — może ukryć wiele braków martwej w istocie sztuki.

— zb. gr. —



Z pism.

„Głos młodzieży" nr. 6, rok II. Warszawa.

Z pośród licznych pism młodzieży „Głos młodzieży" wyróżnia się żywością swej treści i zdolnością odczuwania chwili. Służąc ideji narodowej i zwalczając wytrwale prądy socjalistyczne, nurtujące pewne odłamy młodzieży w Król. Polsk., pragnie zarazem dać wyraz całokszałtowi naszego życia. Nr. 6 rozpoczyna rzeczowy artykuł o Spiszu i Orawie, dalej następuje trafne w ujęciu studjum o psychologji narodu franc.; żywa korespondencja z Torunia i odznaczający się dobrą spostrzegawczością artykuł o „Młodzieży naszych czasów". Po uwagach o zjeździe akademików mamy dokończenie rozprawki o patrjotyźmie Mickiewicza. Jest to właściwie pobieżny przegląd dzieł i główna ich definicja. Zwracamy tylko uwagę autorowi, że dwóch utworów tak różnorodnych, a równie genjalnych jak III cz. „Dziadów" i „Pana Tadeusza" nie można porównywać z sobą i mierzyć skalą wysokości artyst. — Zeszyt kończy wzorowo prowadzony dział „Z życia". Będąc zmuszeni ograniczyć się tą krótką notatką, dodajemy, że „Głos młodzieży" zasługuje na uwagę w naszych kołach.

„Le petit journal de France" nr. 3, r. I.

Pomysł stworzenia pisma, któreby było łącznikiem dwóch kultur, jest bardzo szczęśliwy. Szczególnie, gdy się zważy potrzebę wniknięcia w ducha języka i twórczości francuskiej, której nie czyniła zadość powierzchowna zwykle nauka tego języka. Redakcja nowego organu pragnie, by „Le petit journal" był polem samoistnych prób, by rozmaitością treści wzbudzał zainteresowanie dla bratniej kultury.

Życzyćby sobie należało, by w najbliższej przyszłości „Le petit journal" przez lepsze zharmonizowanie trochę rozpierzchłej treści, spełniał należycie swe wielkie zadanie wobec młodego pokolenia polskiego.

„Przyjaciel młodzieży" nr. 1, r. XI. Poznań.

Muszę się przyznać, że „Przyjaciel młodzieży" nie sprawił na mnie wrażenia dodatniego. Razi szczególnie ta niezrozumiała niedbałość w układzie materjału, jarmarczna, jałowa różnorodność, nie posiadająca żadnej wartości. To też przykro nam wyznać, że przy takiem założeniu zadanie pisma jest z gruntu spaczone. Zamiast bowiem dawać młodzieży zdrowy pokarm duchowy, daje się tandetę, zacieśniającą umysł czytelnika w karby zwykłego kołtuństwa, które nie może chyba posiadać waloru kształcącego.

Lotos



Z życia młodzieży:

Z powodu opóźnienia się pocztowego nie jesteśmy w stanie umieścić korespondencji z Krakowa i Warszawy.

Wszystkie związki i stowarzyszenia młodzieży w całej Polsce prosimy o przesyłanie sprawozdań z czynności.

Wszelkie formacje wojskowe (na prowincji lub w Poznaniu), szpitale itd., któreby chciały urządzać u siebie wieczornice oświatowe z świetlnemi obrazami, zechcą się zgłosić o prelegentów i przezrocza do „Kółka oświaty ludowej „Sowa“, Poznań, ul. Gorzka 5. codziennie od 3—5. Można nabywać tam również śpiewniki wojskowe, wydane nakładem tegoż towarzystwa

---

Oddział wioślarski przy gimnazjum K. Marcinkowskiego.

Po 2 latach panoszenia się niemczyzny w naszym klubie, nastąpiła zmiana na lepsze. W nowowybranym zarządzie na ogólną ilość 5 miejsc, 3 przypadły w udziale Polakom, przez co został zagwarantowany polski charakter klubu. Niemcy próbowali oponować na swój sposób, jednakże przeprowadzono uchwałę, że językiem urzędowym jest polski, a oznaką biało-amarantowe chorągiewki. Praca klubu zapowiada się pomyślnie, liczba członków przekracza 50. Dzięki ofiarności kilku obywateli, jak i zabiegom niektórych kolegów, uzyskaliśmy kilka łodzi i w niedługim czasie zmierzymy się w wspólnych regatach z klubem wioślarskim przy gimn. Marji Magdaleny, aby dowieść, że sport polski może stanąć na wysokim poziomie i że trzeba mu tylko spiesznej pomocy materjalnej, bez której nie może rozwijać się należycie.

Prezes:

J. Maniewski.

Wieczorek „Czytelni“ gimn. M. Magd. w Poznaniu dn. 26. marca.

Wszystkie prawie wieczorki cierpią na długość i niestaranność. Ostatni uniknął w zupełności prawie pierwszego, lecz popadł częściowo w drugą ostateczność. Szczególnie deklamacja Tetmajera, Konopnickiej oraz dziennikarza z „Wesela“ mocno szwankowała. Natomiast dwie recytacje: Chłopickiego i Stańczyka w interpretacji kol. G.- stały na bardzo wysokim poziomie. Również część koncertowa, jak i słowo wstępne, dające zwięzłą i trafną syntezę twórczości Wyspiańskiego, wypadły udatnie. W przyszłości przestrzegać należy, aby panowała większa zgoda w treści wieczorku, oraz, aby wykonawcy wokalni lepiej odpowiadali swemu zadaniu.

—sf.—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

M. Wierusz. Zasadniczym błędem aforyzmów o romantyźmie jest brak ostatecznej konkluzji. Pozatem budowa zdań jest nader ciężka, tak że utrudnia orjentowanie się w wywodach. To ostatnie uchybienie dałoby się od biedy usunąć, lecz gdy chodzi o wniosek, nie możemy skrzywiać myśli autora. Dlatego też prosimy o porozumienie się z nami w sprawie poprawy lub ewentualnej zmiany.

K. M. »Westchnienie« mimo usterek posiada dozę zacięcia w stylu Norwida. Z powodu jednak jego nieokreślonego charakteru nie umieściliśmy go na razie. Taki sam los spotkał »Śpiewkę«, niecenzuralną potrosze »Bajkę«, jak i inne nadesłane utwory pozostawiamy sobie do rozpatrzenia.

„Czerwonak“. Wiersz jest mocno przydługi. Wziąwszy zaś pod uwagę osobno sonet pierwszy, uważamy, że nie zaleca się on do druku z powodu słabej formy i nienowej myśli.

Tuan. Traktowanie przedmiotu tak rozległego w małym artykule wpływa ujemnie na jego strukturę. Styl rozprawki nie jest przejrzysty, ostateczny zaś wniosek zbyt ryzykowny. Gdyby był oryginalny, musiałby być poparty źródłową literaturą, coby obciążyło go niezmiernie, a jeżeli jest powtórzonym, to wymagałby lepszego opracowania.



OD ADMINISTRACJI.

Numer niniejszy doznał opóźnienia z powodu ogromnie wielkich przeszkód technicznych. Postaramy się, aby uniknąć tego w przyszłości

Artykuły, korespondencje, prenumeratę i t. p. należy składać lub przesyłać pod adresem: Poznań, ul. Gorzka l. 5 codziennie od 3—5 po poł. Uprasza się wszystkie organizacje młodzieży męskiej i żeńskiej o prenumerowanie naszego pisma; księgarnie wydawnicze o nadsyłanie nowych książek; firmy chrześcijańskie o umieszczanie ogłoszeń.

Prenumerata:

rocznie: mk. 12; półrocznie: mk. 6; kwartalnie: mk 3; nr. pojedyńczy: mk. 1.

W rozsprzedaży po księgarniach, gazeciarniach, kioskach i t. p. nr. pojedyńczy 1,20 mk. Z przesyłką o 20 fen. drożej na 1. egzemplarzu.

Spis treści nr. 2.

Kurator: Prof. dr. Stan. Pigoń. — Redaktor cdp.: Dr. P. Gantkowski. — Redaguje komitet redakcyjny. — Nakładem Kółka oświaty lud. „Sowa“.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.